

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 43 (1355) 26 PAŹDZIERNIKA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Dziewczynka nie umarła” ● Szymon Kananejczyk i Juda Tadeusz ● Sympozjum naukowe zorganizowane w 120 rocznicę urodzin bpa F. Hodura – w ocenie uczestników ● Polskie malarstwo patriotyczne ● Porady



26 PAŹDZIERNIKA – CHRYSYTA NAJWYŻSZEGO ARCYKAPŁANA

DWUDZIESTA TRZECIA
NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO



z listu
św. Pawła Apostoła
do Filipian (3,17—21; 4,1—3)

Bracia: Naśladowcami moi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię) postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwałą — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiech, skąd Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesele moje i korona moja, w ten sposób trwajcie w Panu najmilsi. Ewodię proszę, a od Syntyche domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzyszu, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowały razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.



według
św. Mateusza (9,18—26)

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzesz, oto książę pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skoła, ale pójdz, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Bylem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wysmiano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

Właśnie miałem zamiar przystąpić do opracowania homilii, gdy zauważyłem na pierwszej stronie gazety frapujący tytuł: „Poznańscy lekarze przyszyli odciętą rękę”. Tekst anonsowanej przez ów tytuł notatki postanowiłem przytoczyć zamiast wstępu do rozważania o cudownym wskrzeszeniu córeczki Jaira. „Ponad 10 godzin trwała operacja przeprowadzona przez zespół lekarski i pielęgniarzski z Kliniki Chirurgii Ręki Instytutu Ortopedii i Rehabilitacji Akademii Medycznej w Poznaniu. Pacjentowi przyszyto prawą rękę całkowicie odciętą na wysokości przedramienia w wypadku podczas pracy. Jest nim młody pracownik rolniczego kombinatu spółdzielczego koło Obornik w Świerkówku. Wypadek zdarzył się w budynku gospodarczym kombinatu. Ofiarę przewieziono natychmiast do szpitala w Poznaniu. Ponieważ było już po południu, wielu lekarzy ściągnięto z domów. Wymagający niezwykle precyzji zabieg trwał nieprzerwanie od 13.30 do wczesnych godzin rannych następnego dnia. — O tym, czy operacja zakończyła się całkowitym sukcesem — powiedziała doktor Aleksandra Jurczyk — będziemy mogli przekonać się za około dwa tygodnie. Dziś możemy z satysfakcją stwierdzić, że zespolona ręka żyje, zachowuje normalne ukrwienie i ciepłotę”.

teusz relacjonuje, że „gdy tłum wygnano, Jezus wszedł i ujął rękę jej i powstała dziewczeczka”. Interwencja Chrystusa trwała bardzo krótko. Zapewne tyle, ile trzeba było czasu na podejście do miejsca, gdzie leżała zmarła, ujęcie jej za rękę i wypowiedzenie słów, które przytacza już inny Ewangelista: „Thalita kumi — dziewczeczko wstań!”

Taką moc może mieć tylko Bóg i ten komu ją Bóg przekaze. Zbawiciel budzi zmarłą tak, jak często budził ją miłujący ojciec, gdy pragnął, by wstała wcześniej. Bóg jest Panem życia i śmierci. Szczęśliwi ludzie, którzy spotkali na swej drodze Jezusa i wyprosili sobie cudowne odwrócenie nieszczęścia. Jezus czynił cuda z łatwością i zawsze pewien swojej mocy. Inni ludzie są mniej podatnymi narzędziami w rękach Stwórcy i muszą się natrudzić, by „pomóc” Bogu w cudownym działaniu.

Wysiłek poznańskich lekarzy trwał przeszło 10 godzin nim udało się wskrzesić do życia odciętą rękę, ale przez to nie stracił waloru cudowności. To nic, że definicja klasycznych cudów jest nieco inna. W świetle wiary wolno nam widzieć wszędzie owoc Opatrzności. Może kiedyś zabieg taki uda się skrócić do kilkudziesięciu minut, ale zawsze wiele będzie zależeć od ludzi, a wszystko

„Dzieweczka nie umarła”

W chwili, gdy ukaże się ten numer „Rodziny” już dawno będzie wiadomo, czy uratowało rękę młodemu pacjentowi. Z punktu widzenia medycyny ożywienie martwej przez kilka godzin kończy jest ogromnym osiągnięciem. Dla mnie słowa pani doktor Aleksandry, że „zespolona ręka żyje”, jakoś bardzo harmonijnie współbrzmia z tym, co w dzisiejszej perykopie powiedział Zbawiciel do zebranych pod oknem Jaira żałobnych tłumów: „Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi”.

Ludzie, którzy w Ziemi Świętej widzieli wiele cudów Zbawiciela i niejednokrotnie wyrażali zdumienie, dzisiejszą wypowiedź Jezusa przyjęli z drwiną. Dla zgromadzonych w domu Jaira świadków zgonu dziewczeczki, wszystko było jasne. Póki panienka żyła i walczyła z chorobą, cudowny Lekarz miał szansę uratowania jej od śmierci, ale po śmierci, ludzkie siły nic nie wskórają. Jezus być może nie chciał uchościć w oczach tych ludzi za cudotwórcę. „Przyszedłem obudzić dziewczynkę i przywrócić jej zdrowie” — zdaje się mówić do zgromadzonych. Dopiero, gdy zobaczą efekt Jego interwencji będą musieli się zastanowić i oddać chwałę Bogu. Jezus nakazuje, by wszyscy opuścili komnatę zmarłej. Kogo Jezus zostawił przy sobie w czasie „budzenia” dziewczynki ze snu śmierci, tego nie wiemy. Ktoś mu asystował, bo św. Ma-

od Boga. Nie wstydzmy się więc nazywać cudem każde wykraczające ponad przeciętność dzieło ludzkich rąk. Chwalmy zawsze Stwórcę za niezmierną dobroć i mądrość, skoro dzieli się On z wybranymi swoją mocą.

Trud chirurgów zakończył się ożywieniem ręki, ale na pełny sukces musieli oni poczekać jeszcze kilkanaście dni. Chrystus uzyskiwał pełny sukces swego cudownego działania natychmiast. Jeszcze wielu ludzi powątpiewa w opisane na kartach Nowego Testamentu cuda Jezusowe. I to nie tylko ludzie stojący z dala od religii. Sam kiedyś rozmawiałem z człowiekiem głębokiej wiary i gorliwie praktykującym, który uskarżał się, że ma wielkie obiekcje do wszelkich „cudowności” na kartach Ewangelii. Dla niego argumentem boskości Zbawiciela jest nauka święta i dobrowolnie podjęta ofiara krzyżowa. „Cuda, z wyjątkiem zmartwychwstania Jezusa, wprawiają mnie w zakłopotanie” — stwierdził ten człowiek. Może coraz częściej dokonywane przeszczepy całych organów pozwolą tym ludziom znów z całym zaufaniem patrzeć na cudowne dzieła opisane w Biblii? Może łatwiej dostrzegą niezliczone cudowne zjawiska w przyrodzie, które zapowiadają ożywienie wieczne każdej rozumnej istoty?

Ks. A. B.

„Nie zapominajcie czynić dobrze i dzielić się z innymi, bo w takich ofiarach Bóg ma upodobanie”

(Hebr. 13, 16)

**Wasze Ekszelencje, Czcigodni Księża Infulaci,
Przewielebni Księża Dziekani, Wielebne Duchowieństwo,
Drogie Siostry i Bracia — Przyjaciele!**

„Łaska Wam i pokój od Boga naszego i Pana Jezusa Chrystusa! Bogu mojemu dziękuję wciąż za Was, za łaskę daną Wam w Chrystusie Jezusie” (1 Kor. 1, 3—4).

Opatrzność Boża wybrała nas do zaszczytnego, ale i bardzo trudnego zadania, jakim jest kolejna budowa nowego kościoła parafialnego pw. Dobrego Pasterza, a także Domu Pogodnej Jesieni „SAMARYTANIN”, przy ul. Modlińskiej 205 w Warszawie.

Dzięki mojej osobistej zapobiegliwości znaleźli się w świecie organizacje kościelne i ofiarni ludzie, których DARY SERC pozwoliły nam na rozpoczęcie wielkiego przedsięwzięcia jakim jest budowa, którą z wielkim zaangażowaniem prowadzi ks. Jerzy RYBKA — proboszcz parafii pw. Dobrego Pasterza.

Wynikiem solidnej i wyteżonej pracy proboszcza i Wiernych tej parafii z każdym niemal dniem rosną mury pięknej świątyni, która stanie się w przyszłości DOMEM BOŻYM dla tych wszystkich, którzy za swego WODZA i ZBAWICIELA wybrali Chrystusa Pana i w Jego przebite ręce złożyli swoje losy.

Każda wielka sprawa wymaga wielu poświęceń i ofiar. Wymaga wiary, nadziei i ufności w Boże błogosławieństwo. I kiedy nasze serca radują się, gdyż odczuwamy w naszych dobrych poczynaniach asystencję Ducha Świętego i łaskę Bożą, to źli ludzie, którym często imię Boże z ust nie schodzi, zlorzeczą nam, prześladowają nas i znieść nie mogą, że Kościół Polskokatolicki w Polsce rozwija się, że jest na ten Kościół wolny od supremacji Rzymu wprost społeczne zapotrzebowanie.

LISTEM moim zwracam się z prośbą do Ich Ekszelencji, Przewielebnego i Wielebnego Duchowieństwa, do wszystkich Wiernych i Sympatyków Kościoła Polskokatolickiego w Polsce o modlitwy przyczynne. abyśmy mimo wielu piętujących się trudności rozpoczęte dzieło mogli doprowadzić do szczęśliwego zakończenia dla większej Bożej chwały i dla pożytku duchowego wiernego ludu.

Bóg wszelkiej łaski, który aż dotąd pomagał nam swoim błogosławieństwem, niech nadal błogosławi Proboszczowi, Wiernym Parafii pw. Dobrego Pasterza i wszystkim budowniczym. Dom Boży, który pragniemy zbudować ku czci Jego świętego Imienia, niechaj Bóg łaskawie strzeże i ukoronuje rozpoczęte dzieło pomyślnym zakończeniem. W Jego Imieniu przy ul. Modlińskiej 205 w Warszawie poświęciliśmy i założyliśmy kamień węgielny. Innego fundamentu nie mogliśmy założyć pod ten DOM, poza tym, który jest założony, którym jest Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel. Jako wyznawcy Jego Ewangelii i członkowie świętego Polskokatolickiego Kościoła pragniemy dla Niego żyć i umierać. Bogu zaś, wiecznemu Królowi, nieprzemijającemu i niewidzialnemu i jedynie mądrym niech będzie wieczna cześć i chwała. Czcigodni Ojcowie, Drogie Siostry i Bracia w Chrystusie Panu.

W ostatnim okresie wzrosły ceny materiałów budowlanych, a tym samym koszty wykonania. Założenia kosztorysowe tej budowy znacznie zwiększyły się. Z tych też powodów jako Wasz Brat i Biskup zwracam się z prośbą i gorącym apelem do Was wszystkich polskokatolików i ludzi dobrej woli o złożenie dobrowolnych ofiar. W tym naszym wspólnym przedsięwzięciu nie może zabraknąć ofiar szlachetnych serc. Nie może zabraknąć żadnego

DEKLARACJA

Niniejszym deklaruje na budowę kościoła pw. Dobrego Pasterza w Warszawie-Henrykowie, przy ul. Modlińskiej 205

kwotę w wysokości zł

jednorazowo lub kwotę w wysokości zł

w ratach

Adres zamieszkania

..... 1986.....

.....
podpis

UWAGA: DEKLARACJA może być anonimowa bez danych personalnych.

go Duchownego i Wiernego naszego Kościoła, który nie wesprze tej budowy. Zgodnie z tradycją naszego świętego Kościoła, nie wyznaczam wielkości ofiar. Niech to będą ofiary POLSKOKATOLICKICH SERC. Sam Pan Jezus Chrystus mówił do rzeszy, która za Nim poszła o „wdowim groszu”. I my będziemy mówić i błogosławić tym wszystkim, którzy ochoczo dołożą swoją cegiełkę na ten zbożny cel, na budowę jeszcze jednego kościoła.

Jak zawsze liczę na poważne i odpowiedzialne podejście do mojego apelu. Każda nawet najmniejsza ofiara będzie wdzięcznie przyjęta i odnotowana w specjalnej Księdze PAMIĄTKOWEJ. Za wszystkich ofiarodawców modlić się będziemy w kościele pw. Dobrego Pasterza — zarówno za żywych, jak i za zmarłych. Księga ta będzie WIECZNA KSIĘGĄ zobowiązującą każdego proboszcza tej parafii do intencyjnych MSZY ŚWIĘTYCH.

OFIARY na budowę kościoła i „SAMARYTANINA” można wpłacać na konto: Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego Warszawa ul. Wilcza 31 — NBP XV Oddział Warszawa Nr 1153-10272-136 lub też zadeklarować ofiarę w ratach z zaznaczeniem: „na budowę kościoła w Warszawie-Henrykowie”.

PARAFIAN przy ul. Modlińskiej 205 w Warszawie proszę o wpłacanie jednorazowych ofiar lub też o złożenie deklaracji w ratach na ręce Wielebnego Księdza Proboszcza Jerzego Rybki. Kierując ku koncu i do Was, Drodzy Bracia i Siostry — Parafianie w Henrykowie mój apel, proszę wypełnić deklarację i złożyć takową w najbliższą niedzielę swojemu proboszczowi.

List mój i apel pragnę zakończyć Słowem Apostolskim z Pierwszego Listu św. Piotra Apostoła: „Jeżeli tylko zasmakowaliście, że słodki jest Pan. Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również, niby żywe kamienie, jesteście święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (I Piotr 2, 3—5).

Wszystkim ofiarodawcom z góry składam z głębi serca staropolskie „Bóg zapłać”.

Wasz w Chrystusie Panu
† Biskup Tadeusz R. Majewski

Biskupa FRANCISZKA HODURA

— w ocenie uczestników



Arcybiskup Teodozjusz (z prawej)

— ówczesny Egzarcha Europy Środkowej, przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego:

— Z wielkim wzruszeniem jechałem do Warszawy, którą zawsze mnie zadziwia swoją gościnnością i pięknem. Cieszę się, że mogę być wśród Was, wśród swoich braci i sióstr, że mogłem wziąć udział w tak dostojnym zgromadzeniu, jakim było sympozjum naukowe zorganizowane w jubileuszową rocznicę urodzin Biskupa Franciszka Hodura. O Biskupie Franciszku Hodu-

rze wiele wiedziałem z Waszego pięknego tygodnika „Rodzina”, który otrzymuję i — korzystając z nadarżającej się okazji — serdecznie za to dziękuję. Tygodnik „Rodzina” cieszy się u nas wielką sympatią, jest bardzo popularny i utrzymany na wysokim poziomie.

W bieżącym roku wypadło mi uczestniczyć aż w trzech zagranicznych sympozjach naukowych. Czuję się zaszczycony zaproszeniem mojej skromnej osoby do Polski — na sympozjum zorganizowane przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Myslę, że tego typu spotkania naukowe stanowią — powiedziałbym — dużą sprawę dla każdej organizacji, dla Kościoła. Serdecznie gratuluję Organizatorom sympozjum, a zwłaszcza biskupowi doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu, tak udanego dzieła, jakim jest dla Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików sympozjum naukowe poświęcone w całości postaci biskupa Franciszka Hodura.



Biskup elekt Wiesław Skołucki — Administrator Diecezji Wrocławskiej:

— W dziejach Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Kościoła Polskokatolickiego zdarzały się różnego rodzaju spotkania. Jednakże obecne sympozjum stanowi zupełnie nowy element, bowiem po raz pierwszy sympozjum poświęcone rocznicy urodzin Biskupa Franciszka Hodura jest sympozjum prawdziwie naukowym. Jest to więc nie tylko danie du-

chowiestwu pełnej informacji na temat osoby, twórczości Biskupa Franciszka Hodura, ale zarazem — poprzez opublikowanie wszystkich materiałów, referatów, które tu były wygłoszone — zostanie również doinformowana cała społeczność polskokatolicka, a więc parafie i oddziały STPK w całym kraju. Powinno się zatem złożyć biskupowi Wiktorowi Wysoczańskiemu oraz Prezydium ZG STPK najwyższe i gorące wyrazy poszanowania i podziękowania. Cel został w pełni zrealizowany, spełniony.

Niektóre referaty, być może, były troszkę kontrowersyjne. Gdyby jednak wszystko było „wygłaskane”, w samych tylko superlatywach, to nie byłoby naukowego sympozjum. Muszą być przedstawione zarówno plusesy, jak i

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1095)

Ż

bardzo oddanym wychowawcą kleryków, oryginalnym a głębokim myślicielem katolickim. Był bardzo lubianym i szanowanym przez księży, studentów, świeckich wyznawców — autorytetem. Jest też autorem poważnych artykułów i dzieł, a wśród nich następujących: *Teologia, jej istota, przymioty i rozwój według zasad św. Tomasza z Akwinu* (1923); *Sincera doctrina de conceptu transsubstantiationis iuxta principia S. Thomae* (1924), czyli *Właściwa nauka o pojęciu transsubstancjacji* (przeistoczenia, n.) *według zasady św. Tomasza*; *O przyrodzonym i nadprzyrodzonym poznaniu Boga* (1927); *Tajemnica katolicyzmu* (1946) i w. in., również artykułów, recenzji.

Życie — „w sensie ogólnym jest to uzdolnienie do wykonywania czynności wsobnych (immanentnych), tzn. takich ruchów, które pochodzą od samych bytów żyjących. Istoty zaś nieżyjące mogą podlegać jedynie ruchom przechodnim, tzn. pochodzącym z zewnątrz. Odróżnia się życie organiczne (biologiczne) od życia duchowego. Życie organizmów może być 1) wegetatywne (roślinne); 2) zwierzęce (zmysłowe); 3) ludzkie, w którym oprócz procesów wegetatywnych i zmysłowych zachodzą jeszcze ruchy świadome i dobrowolne, a źródłem ich jest rozum i wolna wola. Dusza ludzka jako substancja duchowa, tzn. niezłożona z żadnych części, nie może sama z siebie ulec rozkładowi i dlatego czeka ją życie przyszłe pozagrobowe, które nie ma końca w czasie.

„Życie duchowe w sensie ścisłym, a więc Boga i Aniołów, polega na duchowych procesach rozumu i woli, a zatem poznania i miłości, Życie łaski, to nadprzyrodzony stan posiadania łaski uświęcającej. Tak samo nazywa się też życie i działanie w stanie łaski uświęcającej” (por. ks. prof. dr M. Kowalewski: *Mały Słownik Teologiczny*, 1960, s. 427).

Żywczyński Mieczysław — (ur. 1910, zm. 1978) — po studiach średnich a następnie filozoficzno-teologicznych w Wyż-

szym Seminarium Duchownym w Płocku otrzymał też tam święcenia kapłańskie w rzymskokatolickiej katedrze. Interesując się szczególnie historią postanowił w tej dziedzinie kontynuować swoje studia i uczynił to zarówno wprawdzie za granicą, w Rzymie, ale szczególnie następnie w Warszawie, w Uniwersytecie Warszawskim, w którym w 1933 roku uzyskał stopień doktora. W następnych latach wykładał historię Kościoła w Seminarium Duchownym w Płocku. W czasie okupacji hitlerowskiej — już pod jej koniec — bo w 1943/1944 był wykładowcą na Wydziale Teologicznym — Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich z „siedzibą” w Warszawie. Tuż po wojnie, w 1946 roku, uzyskał w U.W. habilitację, a od 1954 r. był profesorem w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie w zakresie historii nowożytnej powszechnej, jak i Kościoła. Jest autorem wielu prac: artykułów, recenzji, książek. Z bogatej jego twórczości naukowej, pisarskiej, wymieniamy tu następujące pozycje: *Geneza i następstwa encykliki Cum primum z 9.VI.1832 r., Watykan i sprawa polska w latach 1830—1837* (1935); *Kościół i rewolucja francuska* (1952); *Historia powszechna 1789—1870* (1964; kilka wydań); *Studia nad modernizmem katolickim*. Jego charakter i geneza.

K o n i e c

Warszawa, dnia 3 sierpnia 1986 roku.

Maksymilian Rode

(bp dr Maksymilian RODE)
profesor nadzwyczajny teologii
profesor zwyczajny nauk humanistycznych

minusy — czyli momenty polemiczne — każdej sprawy, każdego problemu.

Moim zdaniem, wszystkie referaty były bardzo ciekawe, wiele wniosły nowych informacji. Dziękujemy za to.

Jeśli mam ocenić, które z wygłoszonych referatów były najlepsze, to stwierdzam, że na pewno te referaty, które poddają analizie twórczość Biskupa Franciszka Hodura. Są to bowiem referaty fundamentalne (autorstwa: bpa prof. dr. Maksymiliana Rodego, bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego oraz ks. doc. Edwarda Bałakiera).

Ks. infułat Antoni Pietrzyk — Kraków:

— Swoje myśli na temat sympozjum naukowego, poświęconego 120 rocznicy urodzin Biskupa Franciszka Hodura, starałem się oddać w krótkiej nocy zamieszczonej w kronice działalności Zarządu Głównego STPK (w Księdze Pamiątkowej). Stwierdzę najogólniej, że sympozjum zostało odebrane przeze mnie i — jak się mogłem zorientować — przez innych uczestników bardzo pozytywnie — tym bardziej, że tego rodzaju



sprawa jest jedną z pierwszych, w zasadzie, na tak szeroką skalę. Ks. doc. Edward Bałakier — przewodnicząc w dniu dzisiejszym części naszych obrad — podkreślił, że my, księża starsi, oraz starsi wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego wiele spraw, które na tym sympozjum były poruszane, znamy (choć na pewno nie wszystkie), ale młodszy księża i wyznawcy naszego Kościoła zetknęli się z wieloma problemami, jeśli nie po raz pierwszy w ogóle, to po raz pierwszy w szerszym zakresie. Ponadto uważam, że sympozjum to jest w pewnym sensie jakby „posiewem wiosennym” podobnych spotkań, które Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików — ufajmy — będzie organizowało coraz więcej.

Dyskutanci sugerowali, by ponownie wydać Pisma biskupa Franciszka Hodura — z uwzględnieniem Pism, jakie znajdują się w bibliotekach czy archiwach, a więc poszerzenie pierwszego wydania. Zasugerowano również, m.in. i to, by w tygodniku „Rodzina” ukazało się na temat sympozjum przynajmniej kilka artykułów, żeby w wielu numerach pisano o tym wydarzeniu. Życzeniem naszym jest, aby poszczególne referaty ujrzały światło dzienne na łamach tygodnika, a więc były dostępne szerokiemu ogółowi wyznawców naszego Kościoła. Z wielką nadzieją czekamy na opracowanie biografii Biskupa Franciszka Hodura przez bpa Tadeusza R. Majewskiego — Zwierzchnika naszego Kościoła.

Wszystkie referaty, jakie zostały wygłoszone na obecnym sympozjum, były — w moim odczuciu — bardzo ciekawe. Obrazują one wspaniałe dzieło biskupa Franciszka Hodura, jakim jest sam Kościół Polskokatolicki, a także — w pewnym sensie — owo przedłużenie dzieła Biskupa Hodura, czyli Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, bo to jest przecież wykwit pracy, działalność Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego tutaj, w Polsce.

Bardzo interesujące, choć swego rodzaju kontrowersyjne było — moim zdaniem — wystąpienie pana prof. Władysława Chojnackiego. Przedstawił on nieco przerażający obraz sytuacyjny na drugiej półkuli — mam tu na myśli brak bliższego zainteresowania literaturą w języku polskim, oraz stan zasobów archiwalnych, które to sprawy są dla nas niezmiernie ważne, bardzo żywotne. Ale tu w grę weszła na pewno kwestia języka.

Podkreślam raz jeszcze, że sympozjum było bardzo udane i należy starać się, by w przyszłości można było spotkać się na wielu jeszcze, równie starannie przygotowanych sympozjach naukowych.

Serdecznie dziękuję — za możliwość podzielenia się swymi uwagami na temat sympozjum naukowego poświęconego wielkiemu Polakowi Biskupowi Franciszkowi Hodurowi.

Notowała:
MAŁGORZATA KAPIŃSKA



Kościół polskokatolicki pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Żaganiu.

Foto ks. Stanisław Stawowczyk



*Obiektywem
przez nasze
parafie*

40-LECIE EKUMENICZNEGO FUNDUSZU KREDYTOWEGO

W 1946 r., tj. przed 40 laty, Komitet Tymczasowy Światowej Rady Kościołów utworzył Ekumeniczny Fundusz Kredytowy, wspomagający różne Kościoły w realizacji ich prac i przedsięwzięć. W ramach Funduszu udzielono dotychczas ponad 2000 nisko oprocentowanych kredytów. Z okazji tego jubileuszu, ks. Emilio Castro stwierdził, że ŚRK pożyczka pieniądze nie po to, aby zarobić nowe, lecz po to, aby zwrócone kredyty rozdzielać dalej. Z kredytów tych korzystają parafie i organizacje kościelne świadczące pomoc biednym i słabym.

KONSULTACJE W SPRAWIE UCHODźCÓW

Z inicjatywy Światowej Rady Kościołów w dniach od 27 kwietnia do 2 maja 1986 r. odbyła się w Zurychu konsultacja poświęcona problemowi uchodźców. Wzięli w niej udział przedstawiciele Kościołów protestanckich, prawosławnych i rzymskokatolickiego oraz ich organizacji pomocy z 30 krajów.

100 ROCZNICA URODZIN KAROLA BARTHA

W dniach 9—11 maja 1986 r. odbyło się w Bazylei sympozjum ekumeniczne poświęcone 100 rocznicy urodzin wielkiego teologa reformowanego — Karola Bartha. Jeden z referentów, rzymskokatolicki teolog z Paderbornu (RFN) Peter Eicher stwierdził, że teologia Bartha powinna zainspirować reformację Kościoła Rzymskokatolickiego. Jego zdaniem, teologia rzymskokatolicka rozpoznała w dogmatyce Bartha „najlepsze elementy własnej tradycji”. Reformacja Kościoła Rzymskokatolickiego będzie jednak możliwa tylko wówczas, gdy uzna on także naukę Bartha o Kościele. Eicher, powołując się na Bartha, skrytykował pojmowanie urzędu papieża jako „zastępcy Chrystusa” i przypisywanie papieżowi decydującego zdania w sprawie Słowa Bożego.

SFL POTEPIA AGRESJĘ AFRYKI POŁUDNIOWEJ

Światowa Federacja Luterńska wyraziła swe zaniepokojenie z powodu bombardowania przez lotnictwo Afryki Południowej pewnych obiektów w sąsiednich krajach — w Botswanie, Zambii i Zimbabwie. Zbombardowane zostało biuro Afrykańskiego Kongresu Narodowego, zwalczającego rząd białej mniejszości w Afryce Pd., w bezpośredniej bliskości biura ŚRL. Sekretarz generalny ks. Gunnar Stalsett stwierdził m. in.: „Napady takie uwidaczniają całemu światu, że rząd południowoafrykański nie szuka

ani dialogu, ani też pokojowych rozwiązań, SFL popiera ludność tego kraju w jej słusznej walce o wyzwolenie i wolność”.

TELEWIZJA ISLAMSKA W HOLANDII

Od października br. można odbierać w Holandii, jako pierwszym nie-islamskim kraju, mahometańskie audycje radiowe i telewizyjne. Po długich rokowaniach, holenderski minister kultury wydał licencję na nadawanie w roku 13 godzin audycji telewizyjnych i 52 godzin radiowych po arabsku, turecku i holendersku. W Holandii mieszka 350.000 mahometan.

NOWY PRZEWODNICZĄCY AKCJI ZNAKÓW POKUTY

Akcja Znaków Pokuty, organizacja protestantów zachodnio-niemieckich zaangażowanych m. in. w pojednanie z narodem polskim, ma nowego przewodniczącego. Został nim profesor socjologii Dietrich Goldschmidt. Jego poprzednikami byli: biskup Berlina Zachodniego Kurt Scharf i lekarka Gertrud Gumlich. Prof. Goldschmidt był przez ponad 20 lat członkiem Synodu Kościoła Ewangelickiego w RFN i Berlinie Zachodnim, był też zaangażowany w powstanie słynnego Memorandum z 1965 r., w którym ewangelicy niemieccy wypowiedzieli się m. in. za uznaniem zachodnich granic Polski.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE

Ks. Emilio Castro, sekretarz generalny ŚRK, wypowiedział się na temat małżeństw mieszanych. Są one, symbolem jedności, której Bóg pragnie dla swego Kościoła, a „zgorzseniem” i „hańbą” dla całego ruchu ekumenicznego jest fakt, że Kościoły nie okazują jeszcze gotowości do wspólnego świętowania Wierzy Pańskiej. Jak duchowni na całym świecie mogą zwiastować, że w Jezusie nie ma niewolnika i wolnego, Żyda i poganina, skoro chrześcijaństwu ciągle brak siły „do przezwyciężenia podziałów przy Stole, który On przygotował dla nas?”.

DIALOG PRAWOSŁAWNO- REFORMOWANY

W Chambesey k. Genewy odbyło się spotkanie komitetu przygotowującego międzynarodowy dialog teologiczny między przedstawicielami prawosławia i ewangelicyzmu reformowanego. Główny temat przyszłych rozmów sformulowano następująco: „Doktryna Trójcy Świętej na podstawie Nicejsko-Konstantynopolińskiego Wyznania Wiary”. Szczególną uwagę pragnie się zwrócić na Kościół jako Ciało Chrystusa i misję Kościo-



Katedra anglikańska w Salisbury (W. Brytania)



Świątynia PNNK pw. św. Krzyża w Youngstown, Ohio (USA)

ła w świecie. Pierwsze spotkanie Międzynarodowej Komisji Prawosławno-Reformowanej odbędzie się w pierwszym tygodniu marca 1988 r.

Z Polski w obradach komitetu uczestniczył Mikołaj Kozłowski z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.



POLSKIE MALARSTWO PATRIOTYCZNE





1 Tradycje polskiego malarstwa historyczno-patriotycznego sięgają czasów Oświecenia. Wzrastające w XVIII w. zagrożenie państwa i jego słabość czyniąca daremnymi wszelkie usiłowania naprawy i unowocześnienia organizacji życia zbiorowego, powodowały zjawisko psychologicznej kompensacji skłaniając do ucieczki w przeszłość, do przypominania chwały w dziejach dawnej Polski. Ideologia Oświecenia — racjonalizm, znalazła swój najdobitniejszy wyraz w dziedzinie myśli politycznej w uchwaleniu Konstytucji 3 Maja; natomiast w malarstwie tej epoki w dziele Bacciarellego, dającym początki polskiemu malarstwu historycznemu, Norblina oraz ich uczniów i naśladowców. W dobie Oświecenia ujawniła się istotna cecha malarstwa polskiego — podporządkowanie wartości czysto estetycznych celom patriotycznym. Sztuka stała się potrzebna ludziom, związana została z życiem narodu, spełniała tak funkcję artystyczną, jak i polityczną.

Jan Matejko — „Konstytucja 3 Maja”.

2. Sprawa wolności i zbrojnego czynu była rdzeniem myśli polskiej, podzielanej także przez świat artystyczny. Powstanie styczniowe znalazło doskonałego ilustratora w Arturze Grottgerze i Maksymilianie Gierzkim.

Artur Grottger — „Powstanie styczniowe”.

3. W takiej atmosferze rozwijała się również twórczość Juliusza Kossaka. Malarstwo jego podejmowało tematy historyczne, przedstawiając je w sposób niekonwencjonalny i nowatorski.

Juliusz Kossak — „Panorama Racławicka”.

4. Stefan Garwatowski — „Wiosna”.

Amerykańskie władze medyczne poinformowały, że dopuszczają do powszechnego użytku nowy — jak twierdzą — obiecujący lek przeciwko nabytemu zespołowi braku odporności AIDS. Wstępne próby na 145-osobowej grupie chorych na AIDS wykazały bowiem, że nowy lek o nazwie azydotymidyna (AZT) wyraźnie zmniejsza wskaźnik umieralności na tę chorobę.

Ze względu na coraz większe żniwo, jakie zbiera AIDS w Stanach Zjedoczonych i na całym świecie, zdecydowano się dopuścić lek do powszechnego użytku już po wstępnej fazie prób, mimo że normalnie wymaga się znacznie dłuższych i bardziej szczegółowych badań nad działaniem potencjalnych leków, a zwłaszcza ich skutkami ubocznymi.

Producent azydotymidyny, amerykańska firma Burroughs Wellcome twierdzi, że spośród 145 chorych, którym podawano AZT przez pewien czas, zmarła tylko jedna osoba, podczas gdy w grupie 137 pacjentów przyjmują-



AIDS (nabyty zespół braku odporności immunologicznej organizmu ludzkiego) znajduje się wciąż w natarciu i w roku 1991 na świecie zarażonych tą chorobą będzie prawdopodobnie 300 tysięcy osób. W chwili obecnej od 5 do 10 milionów ludzi w różnych krajach nosi już w sobie, w stanie bezobjawowym, wirusy AIDS zdolne jednak do zakażenia innych osób. Na zdj.: w ramach badań nad AIDS pobieranie krwi od mieszkańca Hamburga (RFN). Fot. KAW

AIDS

Wciąż w natarciu

jących jedynie pigułki z cukru odnotowano 16 zgonów. Amerykański wiceminister zdrowia Robert Windom określił wyniki prób jako obiecujące, ale przestrzegł, że nie powinno się traktować AZT jako środka mogącego wyleczyć i że wymaga on dalszych prób.

Azydotymidynę podawano pacjentom, u których wirus AIDS spowodował jeden z rodzajów zapalenia płuc, spotykany u ok. 60 proc. dotkniętych tą chorobą. AZT nie leczy, ale — jak wykazały próby — jest zdolna do powstrzymania rozmnażania się wirusa. Ponadto, chorzy przyjmujący ten środek nie mieli komplikacji powodowanych utratą ogólnej odporności, wykazywali lepsze samopoczucie i wyższą wrażliwość skóry. Jeżeli chodzi o niekorzystne skutki uboczne, wstępne próby wykazały na razie u niektórych pacjentów pewien zanik szpiku kostnego, co prowadziło do pogorszenia składu krwi.

Stopień toksyczności nowego leku będzie przedmiotem dalszych badań, podobnie jak optymalne dawkowanie. Oczekuje się, że AZT będzie dostępna na rynku amerykańskim do końca tego roku. Na razie otrzymywać ją będzie ograniczona liczba chorych na AIDS za pośrednictwem państwowej służby zdrowia.

Tymczasem przedstawiciel Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) poinformował w czasie europejskiej konferencji regionalnej tej Organizacji w Kopenhadze, że liczba przypadków AIDS w Europie podwaja się obecnie co 8 miesięcy. Dyrektor regionalny WHO Jo Asvall powiedział, że „w chwili obecnej nie jest prawdopodobne, żebyśmy w bliskiej przyszłości uzyskali skuteczną szczepionkę lub skuteczny lek (przeciwko AIDS). Nauka może dostarczyć niespodzianek, ale na razie tak się sprawy mają”.

Oficjalnie, według danych zgromadzonych przez WHO, w Europie stwierdzono dotychczas 2700 przypadków zapadnięcia na AIDS, ale eksperci organizacji sądzą, że nośnikami wirusa może być już 200 000 mieszkańców naszego kontynentu. Naukowcy nie są pewni, u ilu spośród nosicieli pojawią się symptomny choroby. Ci, u których już jest stwierdzono w Europie, to w 67 procentach homoseksualiści lub biseksualiści, a w 10 proc. narkomani wstrzykujący sobie narkotyki dożylnie, a 4 proc. — chorzy na hemofilię, którym przetaczano krew. Wśród pozostałych są m.in. jeszcze nie narodzone dzieci.

Najwyższą zachorowalność w Europie (15,4 przypadków na 1 milion mieszkańców) ma Szwajcaria. Kolejne miejsca na liście sporządzonej przez WHO zajmują Belgia (14,0), Dania (13,3), Francja (10,4).

(PAP)

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Salomon i jego następcy

Kontynuujemy przegląd ważniejszych postaci Narodu Wybranego z epoki królów i proroków. Nie chodzi nam o pełną historię Izraela, ale o podkreślenie tych punktów, w których Bóg niemal namacalnie ingerował w ludzkie losy i przygotowywał swój lud na przyjęcie Zbawiciela. Dziś zajmijmy się władcą, który doprowadził synów Jakuba do świętności. Następnie rozbiem państwa żydowskiego na dwie części, co stało się przyczyną osłabienia Palestyny zakończonemu niewola.

Po śmierci króla Dawida tron żydowski odziedziczył Salomon. Jako roztropny młodzieniec martwił się czy podoła obowiązkowi. Gdy tak rozmyślał, usłyszał głos Boga: „Salomonie, prosz mi o co chcesz, a otrzymasz”. Salomon zastanowił się i powiedział: „Obdarz mnie Panie mądrością, abym był dobrym królem”. Podobała się Bogu taka prośba. Dał mu nie tylko wielką mądrość, słynną nawet do dziś, ale dał mu też potęgę i bogactwo oraz długie życie. Wśród wielu przykładów mądrych rządów Salomona Biblia podaje słynny sąd nad matkami kłócącymi się o dziecko.

Dwie mieszkanki jednego domu urodziły równocześnie chłopczyków. Podczas nocnego karmienia jedna z nich niechcący udusiła swoje dziecko. Gdy zauważyła, że nie żyje, zamieniła je na synka koleżanki. Ta znów rano, mimo rozpaczki poznała, że martwe maleństwo nie jest jej dzieckiem. Skłócone kobiety poszły do króla, by rozstrzygnąć ich spór. Salomon kazał przynieść przedmiot sporu i przywołał żołnierza z dużym mieczem. „Przetnij dziecko żywe na dwie części” — powiedział do żołnierza w obecności obu kobiet. Oczywiście wcześniej żołnierz dowiedział się od króla, że będzie to tylko próba. Kobieta trzymająca malca skwapliwie oddała dziecko żołnierzowi i zgodziła się na to, by przeciąć dziecko. Druga, chociaż chciała bardzo odzyskać maleństwo, zawołała: „Nie róbcie chłopcu nic złego! Oddajcie go żywego mojej koleżance. Będę przynajmniej cieszyła się tym, że żyje”.

Słyszac to Salomon wskazał berłem na tę właśnie kobietę: „Oddajcie chłopczyka tej pani. Ona jest prawdziwą matką maleństwa, bo z miłości do dziecka

gotowa była oddać go obecnej niewieście, byle tylko żyło”. Jakże cieszyła się owa matka odzyskawszy synka! Cały lud i okoliczne narody głosiły sławę mądrości Salomona. Wiele z jego natchnionych Duchem Bożym pouczeń znalazło się później w Biblii. Do wielkich dzieł Salomona należy budowa świątyni na Syjonie w Jerozolimie, do której została przeniesiona arka przymierza. W czasie poświęcenia król modlił się tymi słowami: „Boże, którego niebiosa ogarnąć nie mogą, a co dopiero mówić o domu, który zbudowałem. Wejrzysz jednak na nas i wysłuchaj tych, którzy na tym miejscu będą się modlić”.

Sąsiedni władcy skwapliwie brali wzór z Salomona. Królowa Saba przybyła aż do Jerozolimy, by słuchać nauk izraelskiego władcy. Zdumiona wiedzą Salomona i jego bogactwem powiedziała: „Większa jest mądrość twoja i dzieła niż słowa, która dotarła do moich uszu”. Bogactwo jednak miało zły wpływ nawet na tak mądrego króla. Pod koniec życia otoczył się Salomon pogańskimi niewiastami, które doprowadziły go do bałwochwalstwa, a skarb do zubożenia.

Po śmierci Salomona władca został jego syn Roboam. Naród oczekiwał, że młody król zmniejszy nieco podatki na rzecz dworu i świątyni. Roboam nie usłuchał rady starszych w tym względzie. Lekkożylnie zwiększył jeszcze daniny. Dziesięć pokoleń zajmujących północny obszar kraju zbuntowało się i utworzyło własne państwo ze stolicą w Samarii. Przy Roboamie pozostały tylko dwa pokolenia. Odtąd przez jakiś czas istnieć będą dwa żydowskie państwa: Izraelskie na północy i Judzkie na południu, tocząc ze sobą zacięte, bratobójcze boje, co stało się przyczyną osłabienia narodu i niemal bezkarnych najazdów państw ościennych. Pierwsze upadło Królestwo Izraelskie. Zajął je w roku 722 król Asyrii Sargon II. Władca asyryjski wysiedlił w głąb swego państwa żydowską arystokrację, a na miejsce jej przysłał inne plemiona, które wspólnie z pozostałą częścią Izraelitów utworzyły nowy lud Samaritan. Nazwa została wzięta ze stolicy kraju.

Dłużej wolnością cieszyło się Królestwo Judzkie, ale i ono 150 lat później podzieliło losy Królestwa Izraelskiego. Zajął je król babiloński Nabuchodonozor w roku 588. Jerozolima została doszczętnie zniszczona i zburzona, a mieszkańcy poszli do niewoli. Wielu osiedlono w stolicy kraju Babilonie. Wszyscy Żydzi widzieli w tych losach karę bożą za to, że prawie powszechnie zapomniano o prawdziwym Bogu i przymierzu zawartym na górze Synaj. Jedynymi ludźmi, którzy starali się budzić wiarę byli prorocy. O ich działaniu w obu królestwach w dwu kolejnych gawędach.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Szymon Kananejczyk i Juda Tadeusz

dokończenie ze str. 3

powszechnie używam, i zwłaszcza w Polsce — bardzo popularnym.

Ewangelie kanoniczne wspominają Judę Tadeusza zaledwie dwa razy. W katalogu apostołów Łukasz zwie go „Juda Jakubowym” (Łk 6,16 por. Dz 1,13). Natomiast ewangelista Mateusz i Marek nazywają tego apostoła drugim imieniem — Tadeusz (por. Mk 10,3; Mk 3,18). Po raz drugi wspomina o nim ewangelista Jan. Píše bowiem, że zwracając się do Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy, „rzekł mu Judasz, nie Iszkariota: Panie, cóż się stało, że masz się nam objawić, a nie światu?” (J 14,22). Słowa te świadczą, że i ten Apostoł niewłaściwie pojmował rolę Chrystusa jako Mesjasza. Podobnie bowiem jak inni apostołowie był przekonany, że Chrystus odbuduje królestwo Dawida, które w ramach politycznych zjednoczy także religijnie wszystkie narody jako sługi Boga-Jahwe pod berłem Mesjasza. Nie było to zresztą pojęcie odosobnione. W narodzie izraelskim panowało bowiem niemal powszechne przekonanie, że Mesjasz wskrzesi polityczną potęgę narodu żydowskiego.

Jeszcze mniej wiadomości posiadamy o działalności Judy Tadeusza po Zesłaniu Ducha Świętego. Późniejsze świadectwa potwierdzają tylko, że miał on głosić Ewangelię w Palestynie, a następnie w Syrii (w okolicach Edessy) i w Mezopotamii. Według podania Apostoł ten miał być podobny z rysów zewnętrznych do Chrystusa. Dlatego też ikonografia chrześcijańska stosunkowo często przedstawia go z wizerunkiem Zbawiciela w ręce, by można było porównać obie postacie i zauważyć ich wzajemne do siebie podobieństwo. Wspomniana legenda głosi nadto, że Juda Tadeusz miał uleczyć Abgara króla Edessy, przez dotknięcie go obrazem, na którym namalowa-

wany był wizerunek Pana Jezusa, a następnie ochrzcił tego monarchę. Legenda ta, przedstawiona przez Euzebiusza z Cezarei, nie ma jednak podstaw historycznych.

Wielu dawniejszych egzegetów (należy wymienić wśród nich takie powagi jak Atanazy i Augustyn) utrzymuje, że Juda Tadeusz jest autorem ostatniego z listów apostołskich. List ten uważany był zawsze w Kościele za natchniony, a zatem należący do kanonu ksiąg Pisma świętego. Oprócz tzw. „Kanonu Muratoriego” potwierdzają to: Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Teofil Antiocheński, Tertulian i wielu innych pisarzy kościelnych. „Nowsi bibliści skłaniają się jednak — i to nie bez poważnych racji — do odróżnienia od apostoła Judy Tadeusza drugiego Judy — „brata Pańskiego” (Mt 13,55; Łk 6,3), który wedle Hegezypa miał być synem Kleofasa i Marii (por. J 19,25). Ten rodzinny związek z Mistrzem sprawił, iż w pierwotnej gminie jerozolimskiej cieszył się niemal taką samą powagą, co jego brat Jakub. Tę właśnie powagę położył na szali, kierując do wiernych list, w którym przestrzega przed fałszywymi nauczycielami” (H. Fros, Fr. Sowa: *Twoje imię* (Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny), Kraków 1976, str. 226). Lecz nawet i taka ewentualność nie umniejsza w niczym wartości wspomnianego listu.

W Mezopotamii miał się Juda Tadeusz zetknąć z Szymonem i tam razem ponieśli śmierć męczeńską za Chrystusa. Stąd zapewne wspólna jest ich uroczystość. Przedstawia się go zazwyczaj z pałką w ręku na znak, że tym narzędziem miał zostać zabity. Szczególnego kultu na przestrzeni wieków nie doznawał. Dopiero w XVIII wieku stał się popularnym świętym w Austrii i w Polsce. Obecnie czczony jest jako oredownik w sprawach beznamiętnych.

Ks. JAN KUCZEK

Rodzina jest podstawową komórką społeczną. Wypracowane i realizowane przez nią wartości, a także jakość stosunków zachodzących między jej członkami rzutuje bezwzględnie na obraz społeczeństwa. Bowiem, jak głosi stara prawda: jaka rodzina — takie społeczeństwo.

Tymczasem statystyki biją na alarm. Liczba rozwodów w naszym kraju niepokojąco wzrasta. W samym tylko minionym dwudziestoleciu, tj. w latach 1949—1969 podwoiła się z 4,6% do 10,1%. Pewną stabilizację zaobserwowano jedynie w dziesięcioleciu 1970—1980, po czym porażający od roku 1982 zjawisko to uległo ponownemu nasileniu. Dla porównania: o ile w roku 1970 statystyki odnotowały 34,6 tys. rozwodów, to w roku 1982 aż 46,7 tys. Tak więc z przypadającego na minione dziesięciolecie współczynnika 11,2 na 10 tys. ludności „awansowaliśmy” w latach 80-tych w stosunku do tej samej liczby osób do 13,0.

Jest charakterystyczne, że proporcjonalnie więcej rozwodów notuje się w dużych aglomeracjach niż na wsiach czy w małych miasteczkach. Z przeprowadzonych np. w roku 1983 badań wynika, że o ile w miastach współczynnik rozwodów na 10 tys. ludności wynosił 18, to na wsi — 5. Niewątpliwie wpływ na takie, a nie inne kształtowanie się tego zjawiska mają uwarunkowania społeczno-gospodarcze wsi, nie mówiąc już o panującej obyczajowości.

Nie ma natomiast reguł, jeśli chodzi o wiek rozwodzących się par. Rozwody nie omijają nawet par z długoletnim stażem małżeńskim — 25-cio czy 30-letnim. Ich udział wynosił np. w roku 1982 aż 2,5%. Przeprowadzone w tym samym roku dalsze



ROZWÓD

badania pozwoliły stwierdzić, że najczęstszymi przyczynami rozwodów w naszym kraju są:

1. niedochowanie wierności małżeńskiej — 31,8 proc.,
2. nadużywanie alkoholu — 24,4 proc.,
3. naganny stosunek do członków rodziny — 9,8 proc.,
4. trudności mieszkaniowe — 11 proc.,
5. nieporozumienia na tle finansowym — 1,8 proc.,
6. niezgodność charakterów — 28,0 proc.,
7. inne — 2,8 proc.,

Rzecz jasna do danych tych należy podchodzić jednak z pewną ostrożnością, bowiem nie

wszystkie z przytoczonych przyczyn występują pojedynczo, poza tym na wiele z nich wpływają obowiązujące przepisy prawne i orzecznictwo sądowe. Wiele rozwodów udzielanych jest ponadto bez orzekania winy stron. W samym tylko roku 1982 takich rozwodów przeprowadzono aż 65%. Pozostałe — 35% — przypadło na rozwody z orzeczeniem winy. Wśród tej grupy małżeństw 26% rozpadło się z wyraźnej winy męża, 2,7% z winy żony, zaś 6% — z winy obu stron.

Podchodząc do problemu rozwodu z socjologicznego punktu widzenia, wykazano natomiast sporą zależność, jaka występuje między trwałością małżeństwa a niektórymi zmiennymi demogra-

ficzno—społecznymi. Okazało się, że:

— liczba rozwodów jest odwrotnie proporcjonalna do liczby dzieci w rodzinie: im mniej dzieci, tym więcej rozwodów, im więcej dzieci, tym mniej rozwodów;

— wzrost prawdopodobieństwa rozwodu występuje przy zbyt dużej różnicy w wykształceniu współmałżonków, pochodzeniu

społecznemu czy przekonaniach moralnych a także religijnych;

— pozwy rozwodowe częściej wnoszą kobiety pracujące zawodowo, niż zajmujące się wyłącznie domem;

— więcej rozwodzi się par, których dziecko poczęło się przed ślubem;

— najmniej trwałe są związki poniżej 20 roku życia, głównie ze względu na ciężę matki.

Innymi powodami są także: niedobór seksualny, niegospodarność jednego lub obojga małżonków, trudności mieszkaniowe i często wynikająca z nich ingerencja rodziców w wewnętrzne sprawy rodziny.

Niemniej ze wszystkich tu wymienionych dwa wydają się być najbardziej niepokojące i społecznie niebezpieczne: zdrady małżeńskie, świadczące o „rozluźnieniu” obyczajów i niedojrzałości emocjonalnej wielu par oraz nadużywanie alkoholu przez współmałżonka (niekiedy przez oboje małżonków) z wszelkimi jego skutkami przejawiającymi się tak w sferze degeneracji fizycznej, jak i psychicznej.

Ustalono ponadto, że w ciągu pierwszych 14 lat pożycia małżeńskiego 60 proc. rozwodów udzielanych jest z powodów kokiet, począwszy zaś od 15 roku pożycia — odwrotnie: w 60 proc. stroną wnoszącą sprawę jest mężczyzna.

Wzrastająca z każdym rokiem liczba rozwodów w Polsce, to nie tylko efekt postępującej — acz, nie bez zakłóceń urbanizacji, — ale także przewartościowań, jakie dokonały się w sferze społecznej, szczególnie w zakresie awansu zawodowego kobiet. Nie bez znaczenia jest tu także sytuacja ekonomiczna rodziny, zmuszająca znakomitą większość małżeństw nie tylko do pracy obojga małżonków, ale także podejmowania dodatkowych zajęć, w celu podniesienia standardu życia. Te, a także inne obciążenia, wynikające z niedoskonałej jeszcze w naszym kraju bazy usług socjalnych (żłobki, przedszkola, stołówki) sprawiają, że młodzi i nieprzygotowani do trudów życia małżonkowie już przy pierwszym niepowodzeniu decydują się na rozwód. Wydaje się, że zbyt mała odporność na życie i wynikające z niej rozczarowanie małżeństwem stanowi za-

po polsku

groźenie dla większości młodych małżeństw nie tylko w naszym kraju. Obok trudności i obowiązków, które w przypadku dojrzałych i odpowiedzialnych partnerów są czynnikiem cementującym małżeństwo, młodzi i niedojrzali emocjonalnie partnerzy uwikłani w tempo życia często czują się zagubieni, co z kolei każe im szukać złudnych przygód poza związkiem. Czasem wiara w taką „rekompensatę” jest tak silna, że staje się niszcząca wo-

bec poprzedniego, prawnego związku. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze kruchość norm moralnych i zbyt łatwe rozgrzeszanie się z odpowiedzialności względem współmałżonka i dzieci. Takie postawy są szczególnie niebezpieczne. Grozą bowiem rozprzestrzenianiu się społecznego kalectwa, jakim jest obojętność na los drugiego człowieka. Warto przy tym podkreślić, że wśród małżeństw, w których partnerzy rekrutują się z rozbitych domów współczynnik rozwodów jest znacznie wyższy, niż u osób z rodzin pełnych, niepatogennych. Dzieci z rodzin rozwiedzionych bowiem jako dorośli znacznie łatwiej sięgają po rozwód jako najlepszy sposób pokonania trudności małżeńskich.

Kryzys rodziny jest faktem. I to faktem zawsze niepokojącym. bez względu na to, jaki przybiera rozmiar. Po obu jego stronach stoją przecież ludzie, dla których skutki kryzysu nie są obojętne. Zdarza się bowiem, że zostawiają ślady na całe dalsze życie, ślady tym trwalsze, gdy dotyczą dzieci.

Rozejście się rodziców jest dla dziecka zawsze tragedią, dramatem, który wcześniej, czy później daje o sobie znać w postaci silnych nerwów czy zakłóceń w sferze osobowości. Warto pamiętać o tym, że rozwód bywa najczęściej poprzedzony poważną sytuacją konfliktową, w której dziecko przecież w jakimś stopniu uczestniczy i którą zawsze przeżywa. Przeżywa tym silniej, że nie wszystko jeszcze rozumie i że często zdane jest na łaskę dorosłych, którzy z egoistycznych pobudek lub w imię złe rozumianej miłości manipulują uczuciami dziecka, by zyskać sobie jego przychyłność. Nie trzeba mówić jakiemu rozdarciu podlega wówczas uczuciowość dziecka. Dlatego w trudnej dla dziecka

sytuacji, jaką jest rozwód rodziców, tak ważne jest kulturalne rozstanie się współmałżonków, które by nie wystawiało na szwank ich autorytetu i pozwalało na okresowe kontakty z dzieckiem jednej ze stron. Tylko takie rozwiązanie bowiem może złagodzić społeczny wymiar krzywdy wyrządzonej dziecku, a tym samym zmniejszyć jej skutki w dalszym życiu. Prowadzone od lat badania potwierdzają bowiem, jak bardzo rozpad rodziny staje się przyczyną aspołecznego zachowania się dzieci. Pozbawione nagle poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji (w tym emocjonalnej) kierują swe poszukiwania w stronę grup rówieśniczych — nie zawsze z pozytywnym skutkiem. Nie jest sprawą przypadkową, że właśnie z rodzin rozbitych, patologicznych wywodzi się tak znaczny procent młodzieży wykolejonej, niekiedy wręcz przestępczej. Ich agresja, nieprzystosowanie bierze swój początek właśnie z niespełnionego dzieciństwa, konfliktów rodzinnych, odrzucenia przez jednego czy obojga rodziców — po prostu z kompleksów. I chociaż zakończenie sprawy rozwodowej i powierzenie dziecka opiece jednej ze stron przynosi jakieś takie uspokojenie atmosfery rodzinnej, to w dziecku na długo jeszcze pozostanie kompleks „rozbitego domu” i świadomość nienormalności sytuacji. W procesie wychowania dziecka nic tak nie decyduje o powodzeniu, jak obecność w jego życiu matki i ojca.

Tymczasem z przytoczonych statystyk wynika, że w roku 1982 na 30220 rozwodów małżeństw, mających małoletnie dzieci, władzę rodzicielską i opiekę nad nimi powierzono:

- matce — 76,6 proc.,
- ojcu — 2,7 proc.,
- razem matce i ojcu — 18,0 proc.,

- oddzielnie matce, oddzielnie ojcu — 1,2 proc.,
- placówkom wychowawczym i rodzicom zastępczym — 1,3 proc.

Zarówno te, jak i wcześniej podane liczby wskazują na poważne ryzyko dezintegracji małżeństwa i rodziny w Polsce. Dla zobrazowania stopnia zagrożenia dodam, że w samej tylko Warszawie na 5 zawartych małżeństw rozwodzą się 2, czyli taka sama liczba małżeństw, jaka średnio rozwodzi się w Stanach Zjednoczonych — kraju o najwyższym wskaźniku rozwodów w skali światowej!

Warto także zaznaczyć, że z racji uwarunkowań kulturowych i obyczajowych w naszym kraju, reperkusje rozwodów są szczególnie ciężkie dla kobiet. Statystycy obliczyli np., że prawdopodobieństwo rozwodu dla kobiet do chwili ukończenia 50 lat wynosi 13,7%, a prawdopodobieństwo wdowieństwa 9,5%. Rozwód i opieka nad dzieckiem nie są jednak jednoznaczne z przegraną. Wiele spośród rozwiedzionych kobiet zawiera ponownie związek małżeński — często szczęśliwy. Według statystyki stopień prawdopodobieństwa ponownego zamałżeństwa wynosi dla kobiety polskiej przed ukończeniem 50 roku życia — 51%, a więc w przybliżeniu jak 1:2.

Wydaje się jednak, że zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet szansa rekonstrukcji rodziny największe nadzieje rokuje przed ukończeniem 40 roku życia. Na podstawie rozmaitych statystyk i badań respondentów stwierdzono bowiem, że po przekroczeniu tej granicy wieku dążenie do zmiany stanu cywilnego ulega stopniowemu obniżeniu, co wynika z akceptacji stanu rozwiedzionego małżonka. W tym wypadku wiek okazuje się poważniejszym de-

terminantem niż poziom wykształcenia.

Dużą uwagę — co wynika z rangi problemu — skupia na sobie los dzieci w nowej, zrekonstruowanej rodzinie. Szczególnie istotnym wydaje być się tutaj problem ich kontaktu z rozwiedzionymi rodzicami. Podobnie wiele niepokojem może budzić ich stosunek do „nowego” ojca czy matki w rodzinie. Zagadnienie: jak właściwie ustawić i pogodzić obowiązki wobec nowej i poprzedniej rodziny zasługuje z punktu widzenia dobra tych rodzin na uwagę i szczególną analizę nie tylko jako zjawisko socjologiczne, ale przede wszystkim psychologiczne.

Trwałość rodziny i jej prawidłowy rozwój leży w interesie każdej społeczności. Odpowiada też podstawowym potrzebom każdej jednostki ludzkiej. Człowiek jako istota społeczna nie może bowiem żyć samotnie — w izolacji. Jego potrzeby i uczucia wyższe nie kształtują się przeciw samoistnie. Pełna realizacja własnej osobowości może sfinalizować się tylko w rodzinie i poprzez nią, a już na pewno prawidłowy rozwój dziecka, gdyż — jak pisze H. Semenowicz w swojej książce „Kształtowanie więzi rodzinnej”:

„Szczęśliwie przeżyte dzieciństwo pozostawia głęboki ślad w osobowości dziecka i jest dla niego najskuteczniejszą szczepionką optymizmu i odporności przeciw zniechęceniu, niepowodzeniom i słabości w niełatwych latach dorosłego życia”.

Warto o tym pamiętać, zanim napisze się pozew. Warto o to walczyć.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Szpak spojrział pytająco na Kiwaja. Ten oświadczył poważnie:

— Firlaczku, możesz jej zaufać, ona nie kłamie. Chociaż na ogół biorąc jest nieznośna.

Pamela spojrzała na psa z oburzeniem, ale nie było czasu na dalszą kłótnię, bo tymczasem szpak wleciał przez okienko na strych i sfrunawszy na ziemię przed samym zegarem, bez namysłu zaczął walić dziobem w szybę. Kiwaj przyglądał się z przejęciem jego robocie. Kotka nie patrzyła na ptaka wcale: tylko w ten sposób mogła powstrzymać swoje wąsy od leciutkiego drgania, do którego nie chciała dopuścić. Obiecała przecież, że Firlaczek może być spokojny.

Szpak stukał w szybę, a Piotruś, który na jego widok aż podskakiwał z radości, śledził teraz uważnie każdy ruch ptasiego dzioba. Widać było, że z niecierpliwością czeka chwili, kiedy szyba rozprysnie się w kawałeczki.

— Nic z tego — powiedział nagle Firlaczek — nie dam rady. Za gruba.

Ogon Kiwaja opuścił się do ziemi. Ogon Pameli zaczął się lekko poruszać.

— Potrzeba tu dzioba mocniejszego niż mój. Ale się nie

I. JURGIELEWICZOWA



O chłopcu, który szukał domu

martwie, tu zaraz taki dziób sprowadzę. Tylko... — szpak spojrział wymownie na Pamelę.

— Firlaczku — powiedziała kotka, patrząc w pułap — bądź zupełnie spokojny. Szpak odleciał, ale już po krótkiej chwili szelest skrzydeł dał się słyszeć znowu. Dwa ptaki usiadły na okienku. Jednym z nich był Firlaczek, drugim — piękny, czerwono-czarno-biały dzięcioł.

— To tutaj — powiedział Firlaczek z przejęciem.

— Hm! — mruknął dzięcioł.

Szpak sfrunął na podłogę koło zegara. Za nim opuścił się dzięcioł. Zobaczywszy kotkę wyprostował się i — zamarł bez ruchu.

To Pamela — mówił pospiesznie Firlaczek — osoba godna zaufania.

Dzięcioł jednak nie ruszał się z miejsca i na „osobę godną zaufania” lypał niepewnie okiem. Wobec tego Pamela usunęła się w kąt i zaczęła udawać, że drzemie. Uspokojony dzięcioł zabrał się do dzieła. Obszedł zegar wokół, podpierając się ogonem i poważnie kiwając głową, a potem delikatnie obstukał pudełko ze wszystkich stron.

— Hm — mruczał do siebie — hm!

Nikt nie wiedział, co to znaczy „hm”. Pamela nie mówiła nic, Kiwaj leżał na ziemi i wpatrywał się w Piotrusia. Za to szpak ciągle był w ruchu: buszował po ziemi, fruwał między belkami, skakał po skrzyniach. W pewnej chwili wskoczył na grzbiet Kiwaja.

— Co ty robisz? — obruszył się pies.

— Ach, nie wiedziałem, że ty? Jest tu trochę ciemno! — zawołał Firlaczek i z Kiwajowego grzbietu przeskoczył na Kiwajowy łeb.

— Firlaczku! — pies był wyraźnie zgorzony.

— Ach, to jeszcze ciągle ty? — zdziwił się szpak i ze zdziwienia zapomniał z Kiwaja zeskoczyć.

Dzięcioł oglądał teraz szybę; szczególnie zaciekawiła go mała skaza, która widniała w szkle.

— Hm! — powiedział jeszcze poważniej niż przedtem i trochę się cofnął.

— Uwaga! — zawołał szpak.

Trach! Dzięcioł uderzył w skazę szyby tak mocno, że w środku zegara zadźwięczały wszystkie sprężyny, a Piotruś krzyknął ze strachu i schował się za zegarową tarczę. Za drugim uderzeniem szyba rozleciała się w kawałki. Piotruś wyskoczył ze swego więzienia, objął dzięcioła za szyję, dziękując mu za uwolnienie. Kiwaj zerwał się, strząsając szpaka, liźnął Piotrusia po głowie i puścił się w szalony bieg po strychu. Dzięcioł nie mówił nic. Patrzył na chłopca ze zdumieniem. Wyglądało na to, że dopiero teraz zdał sobie sprawę, po co rozbił szybę.



Rozmowy z Czytelnikami

Cały szereg nurtujących Go problemów natury religijnej przedstawia nam p. Jerzy K. z Michalina. Bowiem w swym obszernym liście pisze między innymi:

„Wprawdzie oficjalnie jestem wyznawcą Kościoła rzymskokatolickiego, dostrzegam w duszy coraz większy rozdźwięk między obowiązującymi w tym Kościele zasadami wiary, a moimi osobistymi przekonaniem. Nie uznaję bowiem:

Nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności. Zgadza się jednak z tym, że musi być głowa (zwierzchnik) Kościoła.

Świętości obrazków religijnych. Drażni mnie więc, gdy ludzie modlą się niekiedy nie do Istoty Najwyższej (Boga), ale do samego obrazu i przypisują mu cudowne właściwości...

Celibatu duchownych. Nie mogę bowiem pogodzić się z faktem, że tylko człowiek żyjący w stanie bezżennym jest w stanie

całkowicie poświęcić się Bogu i bliźnim...

„Odklepywania” spowiedzi przy konfesjonale. Bowiem moim zdaniem sprawy te może załatwić zwykła rozmowa z kapłanem...

Często zadaję sobie pytanie, dlaczego człowiek cieszący się szacunkiem i zaufaniem nie może pełnić niższych funkcji kościelnych, a nawet być spowiednikiem? Zgadza się natomiast z tym, że do pełnienia bardziej odpowiedzialnych funkcji konieczna jest głębsza wiedza teologiczna...

Nie wnिकam natomiast w głębię sporów teologicznych, w rodzaju: Czy Chrystus umarł na krzyżu, czy na pału? Bo i po co? Jest bowiem niepodważalną prawdą, że umarł On za nas i dla naszego zbawienia. I to chyba jest najważniejsze...

Chcę natomiast służyć Bogu i Ojczyźnie w myśl wskazań Jezusa Chrystusa. Dlatego staram się stosować w życiu zasadę: „Gdy kto w ciebie kamieniem, ty podaj mu chleb”. Oczywiście niekiedy źle na tym wychodzę. Skoro jednak Bóg tego żąda, postępowanie takie musi Mu być szczególnie miłe...

Zwracam się również z prośbą o przesłanie mi za pobraniem pocztowym pracy ks. Wiktora Wysoczańskego „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL”, lub jakiej innej broszury z tej dziedziny. Pytałem bowiem wszędzie o tę pozycję, lecz bez skutku. A może istnieje czytelnia książek o tej tematyce? Bylbym wdzięczny za informację w tym względzie”.

Szanowny Panie Jerzy! Nieomyślność, czyli niemożność po-

padnięcia w błąd, jest przywilejem udzielonym przez Boga całemu Kościołowi Powszechnemu w sprawach wiary i moralności. Bo — według nauki św. Pawła — on tylko „jest... filarem i podwaliną prawdy” (1 Tym 3, 15b). Natomiast „nauka” o nieomyślności papieża nie ma uzasadnienia w Piśmie Świętym. Zresztą, jak wykazuje historia Kościoła, nawet papież wielokrotnie błędzi w sprawach wiary. Natomiast głową instytucji nadprzyrodzonej, wiodącej ludzi do zbawienia, jest Chrystus. Bowiem, jak uczy Apostoł, jedynie „On... jest Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1, 18a). Papież jest tylko zwierzchnikiem administracji Kościoła rzymskokatolickiego.

Kościół zezwala cześć obrazy święte — podobizny Matki Chrystusa, aniołów i świętych, gdyż są oni wiernymi sługami i przyjaciółmi Pana Boga. Wprawdzie Objawienie nie zaleca kultu świętych, to jednak go nie zakazuje. Bo „choć używamy obrazów świętobliwych ludzi, to przecież nie czcimy ich jako bogów, ale po to, by patrząc na nie, można ich było naśladować” (Cyryl Aleks.: Kom. do Ps. 93). O innym pożytku płynącym z kultu świętych nadmieniał Jan Chryzostom, kiedy pisze: „Gdy spostrzeżesz, że cię Bóg karze, uciekaj się do przyjaciół Jego, męczenników i świętych, którzy Mu się podobali i wiele u Niego znaczą” (Przeciw Jud. 8,7). Zawsze jednak należy pamiętać o tym, że kult okazywany świętym w ich obrazach nie może być większy od czci należnej Bogu, jako Istocie Najwyższej.

Zgadza się z Pana poglądem odnośnie celibatu duchownych. Jak bowiem wykazują dzieje Kościoła, Zbawiciel powołał na apostołów ludzi żonatych. Podobnie było za czasów apostołskich oraz przez pierwsze tysiąclecie. Nie przeszkadzało to jednak ówczesnym sługom ołtarza dochodzić do wysokiej świętości oraz

poświęcać się Bogu i bliźnim. Do nałożenia duchownym obowiązku zachowania celibatu skłoniły Kościół zachodni nie raczej natury moralno-ascetycznej, ale powody bardziej przyziemne.

Samo „odklepywanie” spowiedzi przy konfesjonale na pewno nie przynosi penitentowi pożytku nadprzyrodzonego. Nie załatwia też problemu „zwykła rozmowa z kapłanem”. Bowiem — według nauki objawionej — odpuszczenie grzechów otrzymać można przez akt pokuty, połączony z żalem za grzechy i postanowieniem poprawy.

Człowiek świecki, cieszący się największym nawet szacunkiem i zaufaniem, nie może nieestety pełnić funkcji kościelnych. Konieczne są do tego specjalne pełnomocnictwa. Obdarzył nimi Chrystus apostołów, przekazując im władzę nauczycielską, kapłańską i pasterską. Podobnie czynili apostołowie, którzy „w każdym Kościele ustanawiali starszych, wśród modlitw i postów” (Dz 14, 23). Uprawnień takich udzielał Kościół wybranym ludziom przez święcenia diakonatu, kapłaństwa oraz biskupstwa. Dopiero ludzie obdarzeni misją Kościoła mogą powtórzyć za Apostołem: „Tak niechaj każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych” (1 Kor 4,1).

Równocześnie z przykrością komunikuję, że prośby Pana spełnić nie możemy, gdyż wspomniana praca ks. (obecnie już biskupa) Wiktora Wysoczańskego jest całkowicie wyczerpana. Może uda się ją napotkać w bibliotece parafialnej, którejś z naszych parafii.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Jak się uczyć?

Psychologowie rozróżniają różne typy pamięci: słuchową, wzrokową i motoryczną. Istotnie: jedni najlepiej zapamiętują to, co usłyszeli, inni to co widzieli czy przeczytali, jeszcze inni to, co napisali czy narysowali.

Najbardziej racjonalnym sposobem nauki jest łączenie wszystkich typów pamięci. W takim wypadku pozostaje w mózgu trwalszy ślad tego, co mamy zapamiętać. Przyuczając uczniów do różnorodnych metod zapamiętywania tego, czego mają się nauczyć — czytanie po cichu, czytanie na głos, notowanie, podkreślanie — dobry pedagog potrafi stopniowo „wytrenować” słabe strony pamięci ucznia.

Pamięć wiąże się ściśle ze stanem uczuciowym. Lepiej utrwala

się w pamięci obraz, tekst, pojęcie, twierdzenie budzące nasze zainteresowania, wszystko to, co zaciekawia, wzrusza, cieszy czy oburza niż to, wobec czego jesteśmy obojętni. Nie bez powodu istnieje powiedzenie: „serce pamięta lepiej niż rozum”.

Rzecz jasna nie wszystko, czego uczeń musi się nauczyć można podać w sposób atrakcyjny, czy emocjonalnie angażujący, ale w tych wypadkach z pomocą musi przyjść siła woli uczącego się. Potrafi ona doskonale uzupełniać biologiczne działanie komórek mózgowych. Potwierdzają to liczne doświadczenia psychologiczne.

Ciekawe były wyniki doświadczenia przeprowadzonego z uczniami II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. Mieli oni za zadanie jeden tekst po prostu przeczytać, a drugi również przeczytać, ale potem przemyśleć i ustosunkować się do tego w nim zawartych. Następnie psycholog bez uprzedzenia zwrócił się do uczniów o odtworzenie obu tekstów. Okazało się, że choć oba teksty uczniowie czy-

tali tylko raz, drugi z nich utrwalił się w ich pamięci znacznie lepiej. Wynika stąd, że analizowanie, wypisywanie czy podkreślanie najistotniejszych jego fragmentów — wszystko to budzi skojarzenia, wyostreza uwagę i refleks, słowem ułatwia przyswajanie sobie i zapamiętywanie tekstu. Taki aktywny proces uczenia się jest znacznie skuteczniejszy od mechanicznego, wielokrotnego powtarzania tekstu. Fizjologia tłumaczy to prosto: każdy systematycznie powtarzany bodziec, również wielokrotne powtarzanie czy odczytywanie tego samego tekstu — hamuje działanie komórek nerwowych i w rezultacie utrudnia proces przyswajania. Z tego właśnie powodu nie należy odrabiać bezpośrednio po sobie lekcji wymagających uczenia się na pamięć, np. uczyć się wiersza, a zaraz potem wzorów czy twierdzeń matematycznych. Podobnie rzecz ma się z powtarzaniem materiału. Doświadczenia wykazują, że dla dokładnego zapamiętania tekstu trzeba go kilkakrotnie powtórzyć; ale jest to konieczne więcej razy w krótszych odstępach czasu (np. 10 razy — jeśli

co pół godziny, tylko 7 jeśli co 2 godziny i jedynie 5 razy — jeśli co 10 godzin.)

Pamięć i uwaga zależą w znacznym stopniu od ogólnego stanu organizmu. Wszystko więc, co służy wzmocnieniu systemu nerwowego, sprzyja doskonaleniu pamięci i uwagi — i odwrotnie. Dlatego więc zmęczenie, różnego rodzaju niedomagania obniżają sprawność pracy umysłowej, przeszkadzają w koncentrowaniu uwagi i utrudniają przyswajanie wiadomości. Po przebytej chorobie zarówno u dorosłych, jak i tym bardziej u dzieci, występują często objawy roztrągnięcia i trudności w skupieniu uwagi. Choroba osłabia system nerwowy i trzeba trochę czasu na jego regenerację.

Prawidłowy tryb życia, normalny sen, odpowiednie odżywianie z regularnymi posiłkami i wreszcie rozsądny wypoczynek — wszystko to wpływa na podwyższenie sprawności umysłowej.

A.M.

Irenka zaśmiała się wesoło. Były to szczególne rady dla młodego chłopca, ale widocznie bardzo skuteczne. Marek wobec niej nie palił nigdy, ale parę razy zesłał go, jak siedział zgarbiony i ściągł obłoczek dymu. Co on widział w nim? Co mu zastępowało rozmowę i zabawę?

Ragis zarażony jej wesołością, także się uśmiechał.

— Nic gorszego, pannusiu, jak próżna gadanina i wieczorna bieżanina! Co mu z tego przyszło, że biegał do Wojnatów? Serce w błoto utopił i siecią wiatr myślał złapać. Nie posłuchał mnie raz i pożałował. Nie lepiej by fajkę wypalił w domu ze mną?

— Co to: „Wojnatów”? — zagadnęła.

— To wuj jego tak się zowie. O płot mieszkamy w zaścianku! Wychowanice miał, ot młoda i nieszpętna! Ziela musi być jemu podsunęli, bo nie było czego tyle zadawać sobie fatygi. Rozmłował się: żenić i żenić! Aha! prawda: złap wiatr w sieć! Ho, ho, ho!

— Ożeni się? — spytała z widocznym zajęciem.

Ragis się roześmiał z triumfem.

— Ho, ho! a widziała panienka wiatr w siatce? Także i tego nikt nie zobaczy! Zaraz po kołędzie za mąż sobie poszła! Chłopiec aż szczyrniał z tej troski, a jam taki temu rad, jakbym derkacza ręką złapał. Lepsza jego troska, jak takie wesele! Ma się rozumieć sprawimy jemu gody, ale inakże!

— A jakie? — badała ciekawie, ale już z całą powagą.

— Za lat parę, jak w pierze porośnie! — prawil swobodnie, jakby mówił do kuma czy panny Anety. — Z roboty wybrnie, ziemię spłaci i opatrzy, dom sobie założy. Wtedy w swaty pojedziemy. Stary Rymwid ma jedynaczkę jak ianię, gospodarną jak pszczoła, u Olechnowiczów są dwie córki, w Jurgiskach on często przesiaduje. panienka dobra i bogobojna! Bogatej on nie chce, sam mi to mówił onegdaj, to weźmiemy biedną, ale rozumną i dobrą! Ho, ho! Byle będzie odbyć i to nasłanie Witolda!

Zamilkł na chwilę; w dymie fajki widział zapewne te gody wymarzone.

Irenka spuściła nisko głowę i gryzła w białych ząbkach źdźbło trawy.

Przez chwilę twarz jej spochmurniała, ale wnet wpółwyzywający, wpółrzewny uśmiech prześliznął się po delikatnych rysach.

Spojrzała na Ragisa lekko drwiącymi oczyma i wstała.

Słońce już zaszło wysoko. Z pogodnego rana dzień się zmienił na pochmurny. Wiatr dał silny od Dubissy, hucząc jak pobudka do burzy. Marka nie było.

— Może panience co trzeba? — zagadnął stary, także się podnosząc. — Deszcz za minutkę będzie, i coś na grzmoty się zbiera!

Dobrze, żem wczoraj siano zebrał! Niech`panienka śpieszy do domu przed ulewą!

Potrząsnęła głową przecząco. Obchodziła powoli polanę, za nią Ragis dreptał, gawędząc do drzew, chmur i swej psiarni.

— Co to? — zagadnęła, nagle zatrzymując się w miejscu.

Pod stopami miała jakby otwór zasypanej studni, bujnie ziel- skiem obrosły.

— A to lochy — objaśnił — podziemne drogi zamczyska! Mówią, że pod całą dąbrową ich pełno. Ale teraz całkiem zasypane! Takich dziur jest kilka! Głębokie tam są korytarze i aż do rzeki się ciągną!

— Chodził pan tam?

— Czy mi życie nieimię? I czego? Na skarby się nie łakomię i nikt ich tam nie znajdzie! Marek kiedyś, wyrostkiem będąc, łąził niecnota. Chciałem siec za to głupstwo. Nie znalazł ani złota, ni wina, o którym płota, tylko gdzieś w załame czaszkę ludzką i zar- dzewiałe toporzysko! Ledwie żyw się wydobył, tak tam duszno, i drugi raz nie chodził. Z naszych nikt by się na taką wyprawę nie naraził, chyba on jeden. Niech panienka nie zagłada! Fe. Jeszcze nietoperz wyleci, a ziemia może się osunąć...

W powietrzu robiło się coraz niespokojniej. W oddali huczwały grzmoty.

Nagle psy Ragisa podniosły hałas i rzuciły się naprzód na dziwacz- ną postać, która się ukazała z gęstwiny. Był to Marwitz w gu- mowym płaszczu i ceratowym kapeluszu, dźwigający w rękę para- sol, szal i jakieś zawiniątko.

Spostrzegłszy Irenkę, zaczął machać rękoma, jak majak staroś- wieckiego telegrafu.

— Skąd się wziął? Domyślił się, gdzie jestem? — zawoiała.

— Czertwan powiedział! — odparł zaspany. — Konie wziął i po- leciał jak wariat! Nic a nic nie rozumiem, co się tu dzieje?

— Sprzedano mu bezprawnie las! Żyd rąbie!

— Zlinczować go! — zdecydował z całym przejęciem.

— Tu nie doszli do tej amerykańskiej sprawiedliwości. Co ty nie- siesz?

— Okrycie dla ciebie i śniadanie.

Usiedli pod dębem. Ragis przypatrywał się z daleka. O ile czuł sympatię do dzielnie wyglądającej dziewczyny, o tyle nie znosił chuderlawego Amerykanina.

— Strach w konopie! — mruzczał do siebie.

Irenka otworzyła białe zawiniątko. Ukazała się butelka wina, ka- wał pasztetu i cukierki. Było to śniadanie pomysłu Clarka!

POZIOMO: 1) pomysłowość, wynalazczość, 5) okres w dziejach, 10) autor jednej z Ewangelii, 11) linia na mapie pogody, 12) największa wyspa w Cykladach, 13) na granicy Francji i Hiszpanii, 15) państwo wyspiarskie w Azji, 16) kościół parafialny, 19) auereola, 21) skrótowy zapis przemówienia, 25) rozległy widok, 26) więcej niż tydzień, 28) żalobny wehikuł, 29) zamiec, 30) cywilna warta, 31) licytacja.

PIONOWO: 1) siostra Antygony, 2) państwo kościelne, 3) specjal- ność lekarza, 4) muzyka pochodzenia murzyńskiego, 6) nie-figura na szachownicy, 7) lokum czasowo zajęte przez wojsko, 8) dba o ład i bezpieczeństwo, 9) duchowny w mundurze, 14) uczucie sympatii do kogoś, 17) przyspiesznik ogrodniczy, 18) całość ceremonii pogrzebo- wych, 20) wieżyczka meczetu, 22) wyklęcie kościelne, 23) owad — symbol pracowitości, 24) zajście, spór, 27) powab, urok.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10 dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 35

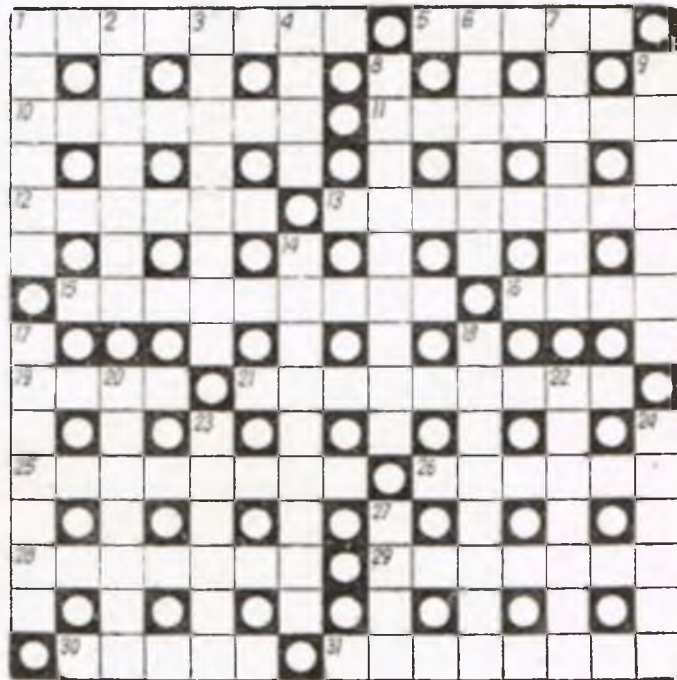
POZIOMO: barbakan, astma, ratafia, rotunda, Kuryle, antrykot, banderola, unik, rypsy, balneolog, misteria, pagoda, elegant, krynica, hamak, barykada.

PIONOWO: Baryka, retorta, amfilada. Adam, Saturn, manekin, krynolina, mantyka, organista, premier, mokasyny, pasieka, okolica, dekada, kabała, ikra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 31, nagrody wylosowali: Sylwia Korsak z Gaci i Stanisław Rytel z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 42



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko- legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; admini- stracji: 45-54-83. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia- stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi- zycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych wieściowych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-558 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenume- rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiały nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra- cenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Zm. 446. P-83.

Dewajtis

— Nie mówcież nikomu, panienczko! — prosił usilnie. — Chłopca mego życie całe krzywdzą. Krwawy ma żywot od kołyski. Jak ten dzik co go psiarnia opadnie broni się i rzuca. Nie ze złości to zrobił, ale z desperacji. Najlepsze zwierzę swego broni, a jemu ostatki chcą wydrzeć. Sąd nie pyta o duszę, ale z czynów sądzi. Nie świadczcie przeciw niemu!

Na tę przemowę, którą ledwie w części zrozumiała, obraziła się prawie.

Potrząsnęła żywo głową i po chwili szukania wyrazów odparła. — Pan Czertwan poszedł po policję, a ja tego pilnuję. Ratuje Zydą.

Stary się rozpromienił, troska znikła z pomarszczonej twarzy. z uznaniem i dumą spojrzął w jej oczy.

— Szlachetność w panienc mieszka. I rozum! Ho, ho, ho! Rada mądra. Ma się rozumieć. Trzeba go ratować.

Po chwili starań Zyd się ocucił, siadł na ziemi, błędnym wzrokiem wodząc dokoła.

— A co to pan kupiec konwulsji dostał? — zagadnął naiwnie Ragis.

— Aj, gwalt! Co to było? Gdzieś ten rozbójnik? Zabili mnie! Gwalt! Ja na sąd podam! U mnie głowa pęknięta, u mnie serce odskoczyło! Ja zabity! Ja trup! Ajej! Ajej!

— Pan kupiec chyba za gniazdami laził. z dębu spadł i pokaleczył się?

— Co to gniazdo? Co to spadł? Ja las kupi! Mnie zabili, ja podam na sąd!

— To kogoż, bo jak my tu przyszli, to nie zastali żywej duszy?

— Co to duszy? Co to przyszli? Ja tego starego dęba próbowałem.

Mnie ktoś złapał i zabił! U mnie głowa odpada, u mnie w piersi boli! Ja zabity!

— Kupiec musieć był pijany, jak do lasu szedł, i pijany, jak ten ktoś złapał. Nie trzeba było starego dęba ruszać, w jego pniu lichy siedzi, dlatego nikt go nie tyka, bo byle szpara w korze, zle wychodzi i dusi. Kupiec póty stukał, aż wylazło.

Zyd rozejrzał się okrągłymi oczyma. Zmierzył kalekę i młodą osobę.

To nie mogli być jego napastnicy. Przypomnił sobie robotników, pośpiech nakazany przez sprzedającego i stękając, stanął na nogi.

— Och! — jęczał — całe zdrowie mnie wyjęli! Och! Och! Zgarbiony, kulejąc, powłócił się w las; za nim Ragis pogroził ręką.

— Idź, idź — zamruczał — Bogu dziękuj, że jeszcze dyszysz.

Zostało tedy na polanie tych dwoje, wiernych prześladowanemu. Irenka rada by pogawędzić ze starym, ale nie miała ze sobą rozmówek. Pozostało jej tylko słuchać i odpowiadać na mię.

Ragis nie holdował zwyczajom Marka. Usta mu się nigdy nie zamykały. Umiał gadać z jeżem i z żurawiem, z panem i chłopem! Nie troszczył się, czy go rozumieją i słuchają.

Więc zaraz wgramolił się na głaz i obejrzał uważnie kalectwo dęba.

— Nic mu nie będzie! — zawyrokował — jeszcze sto pokoleń przestoi! Żyłasty starowina! Ho, ho! Takie rany to fraszka! Nawet i bez biedrzeńca panny Anety się wygoją!

Zszedł na ziemię, spostrzegł Margasa.

— I ty tu, biaźnie? Odstąpiłeś pana, białogłowy pilnujesz? Dobrze, dobrze! A nie wiesz ty, gdzie Białka? Marek musiał ją szpetnie zmordować, a może z tego pośpiechu i w Dubiszę wpław zagnał! Biedna Białka! Taki wyrostek ten Witold; a starych ludzi dziś spędza, że i tchu nie zapią. Będzie mu łaźnia, jak Marek z policją wróci! Oj warto! Skąd to się bierze taki chwast w rodzinie? Tfu! Pieścili, cackali, bo gładki! Ot, i wyhodowali pociechę! Oj bić, bić, tylko słuchać, czy dysze!

Usiadł niedaleko Irenki i fajeczkę zapalił. parę razy zerknął na nią bokiem i zagadnął wreszcie:

— Może paniuńci tytoń szkodzi?

— Nie, nie! — zaprzeczyła z przyjaznym uśmiechem.

— To dziękuję! Fajeczka żołnierzowi bywała często za jadio i napój, a potem to zastąpiła i zabawę, i towarzystwo, i rodzinę! Marka tak nauczyłem: ty, synku, po wieczorynkach nie biegaj, a masz wolną chwilę, to sobie lulkę zapal i na dym spoglądaj.



abc...

savoir-vivre'u

W restauracji

(17)

Uzupełniając uwagi na temat eleganckiego zachowania w restauracji wypada dodać, że przed przystąpieniem do wspólnego posiłku (w gronie znajomych) powinno być zupełnie jasne, czy każdy płaci za siebie, czy grupami rodzinnymi czy też jedna osoba — inicjator imprezy. Pozwoli to uniknąć niezręcznej sytuacji, w której wszyscy myśla, że są zaproszeni, tymczasem okazuje się, że jest akurat odwrotnie.

Jeśli ktoś wyraźnie zaprosił przyjaciół do restauracji, może zaproponować menu. I tak, jeśli np. zaprosił „na pstrągi” — zamawia je dla wszystkich nie pytając o zgodę. Gdyby zaś zaproszeni wybierali dania indywidualnie, zapraszający może podpowiedzieć którąś z potraw umieszczonych w karcie, jeśli spostrzeże spowodowane cenami skrupowanie u któregoś z osób. Przy czym nie zwraca się wówczas: „wybierz coś droższego”, a jedynie poleca danie, zachwalając jego walo-

ry smakowe. I jeszcze jedno: jeśli fundator zamawia trunki pospolite, to pyta obecnych, jakie sobie życzą. Jeśli zaś decyduje się na trunek luksusowy, może go zamówić bez pytania.

Forma zwracania się do kelnera, to „zwykle „proszę pana” wypowiedziane dyskretnie lub nieznaczny ruch ręki. Wychodzimy bowiem z założenia, że kelner powinien obserwować swoich gości, by w porę służyć im pomocą. Podobnie konsumenci — powinni zapamiętać twarz „swojego” kelnera, by niepotrzebnie nie fatygować innych.

Zupełnie na miejscu jest zagadnięcie kelnera co oznacza nazwa jakiegoś dania. Pozwoli to nam uniknąć monotonii i nie „zdawać się” wyłącznie na schabowy czy gulasz. Poza tym narady z kelnerem należą w ogóle do dobrego tonu i jako takie nie powinny nikogo dziwić.

Gdy jednemu z dwóch konsumentów podano np. wcześniej potrawę gorącą, nie musi on czekać aż zostanie obsłużony jego rozmówca. Może zacząć sam spożywanie swego dania — oczywiście w tempie umiarkowanym, bez pośpiechu.

W szanujących się restauracjach zwykle obok nakrycia leżą płócienne serwetki. Nie mają one nic wspólnego z ozdobą stołu, chociaż niekiedy bywają kunsztownie złożone. Ich przeznaczeniem jest bowiem chronić ubranie konsumenta przed ewentualnym zaplamieniem. Dlatego też serwetkę taką rozkładamy do połowy i umieszczamy na kolanach. Utrzymanie serwetki na kolanach bywa czasem rzeczą trudną. Najwięcej problemu mają z tym panie, gdyż np. jedwabista faktura ich sukien nie zawsze sprzyja utrzymaniu się serwetki. Mimo to elegancka kobieta powinna znaleźć sposób, aby utrzymać ją na kolanach. Gdyby się jednak zdarzyło, że serwetka zsunie się na podłogę w tym wypadku podnosi ją kobieta, a nie mężczyzna. W „męskim” wydaniu ten typ czynności jest bowiem mało delikatny. Po skończonym

posiłku serwetki nie składamy, ale umieszczamy ją na stole taką, jaka jest.

Wykałaczką przy stole wyszły już dzisiaj z mody, toteż jeśli pomiędzy zęby dostanie się przypadkowo np. ość z ryby, można dyskretnie wyciągnąć ją palcami. I jest to absolutnie wszystko, co w tym zakresie wolno nam (przy stole) zrobić.

Nakrycia podane do stołu nie powinny być natomiast wycierane w serwetkę. Bardzo nieszykowne. Jeśli więc stwierdzimy ich niewystarczającą czystość należy poprosić kelnera o ich zmianę.

Dodatki do drugiego dania bywają podawane różnie: w metalowym rondelku lub na talerzyku (na zimno). Zasada jest następująca: z rondelka przekładamy na talerz (można to robić porcjami), z talerzyka przekładamy na talerz sos. Nie przekładamy zielonej sałaty, mizerii. Spożywamy je więc z talerzyka równoległe z mięsem.

Jeśli w metalowym rondelku albo w muszcelce umieszczonej na talerzyku dostajemy gorącą zakąskę jako danie samodzielne, wtedy jemy wprost z rondelka lub muszcelki. Talerzyk traktujemy wyłącznie jako podstawkę.

W eleganckich lokalach istnieje pewien rytuał nalewania win markowych. Zwykle kelner nalewa na dno kieliszka najpierw osobie zamawiającej, która po spróbowaniu a-probuje trunek lub nie. Dopiero gdy zapadnie decyzja kelner rozlewa wino pozostałym osobom.

Potrawy, którą ktoś sobie zamówił można skosztować prosząc o kawałeczek z jego talerza. Ale ten, kto prosi, powinien również odstąpić cząstkę swojego jedzenia, aby nie wyglądało, że pożywia się dwukrotnie kosztem innych.